

16 MIESIĘCZNIK
DIA
RODZIN KATOLICKICH

3710
Lut. 12 1904

POD
OPIEKĄ
ŚW.
JÓZEFA



KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc styczeń

Intencja: Modlitwa za Młaje Katolickie.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Imienia Jezus.

1. **Czwartek. Nadanie Imienia Jezus — II Kl.** Mieczystawa. Abs. gen. †, 2, 3, 4.
2. **Piątek.** † Oktawa Ś. Szczepana, Ś. Makarego Op.
3. **Sobota.** Oktawa Ś. Jana, Ś. Genowefy P. Salve Reg. §.
4. **Niedziela.** Najśw. Imienia Jezus — II Kl. Okt. ŚŚ. Młodz. §, †, 2, 4, 5.
5. **Poniedziałek.** Wigilia Objaw. P-go, Telesfora Pp. M.
6. **Wtorek. Objawienie Pańskie — I Kl.** (Trzech Króli). Odnowienie ślubów. Abs. gen., †.
7. Środa. Lucjana B.M., Teodora.
8. **Czwartek.** Eugeniusza M., Seweryna Op.
9. **Piątek.** † Ś. Marcelina B., Marcjan P.M.
10. **Sobota.** Ś. Jana Dobrego B.W., Agatona Pp. Salve Reg.
11. **Niedziela. 1. Po 3 Kr.** Ś. Rodziny. Hygina Pp. M. §, †, 2, 3.
12. **Poniedziałek.** Ś. Arkadiusza M.
13. **Wtorek.** Oktawa Objaw. P-go, Weroniki P.
14. Środa. Ś. Hilarego B.W. D.K., Feliksa M.
15. **Czwartek.** Ś. Pawła I pusteln., Maurana Op.
16. **Piątek.** † Ś. Marcelego Pp. M., Honorata.
17. **Sobota.** Ś. Antoniego Op., Juliana Op. Salve Reg.
18. **Niedziela. 2. Po 3 Kr.** Stolicy Ś. Piotra w Rzymie. §, 1.
19. **Poniedziałek.** ŚŚ. Mariusza i Tow. Mm., Kanuta Kr. M.
20. **Wtorek.** ŚŚ. Fabianna Pp. i Sebastiana M.
21. Środa. Ś. Agnieszki P.M.
22. **Czwartek.** ŚŚ. Wincentego i Anasztazy Mm.
23. **Piątek.** † Ś. Rajmunda W., Zaślubiny N.M.P. i. 2, 3.
24. **Sobota.** Ś. Tymoteusza B.M. Salve Reg.
25. **Niedziela. Siedemdziesiątnica.** Nawr. Ś. Pawła Ap. §, 2.
26. **Poniedziałek.** Ś. Polikarpa B.M.
27. **Wtorek.** Ś. Janę Chryzostoma B.W. D.K.
28. Środa. Ś. Piotra z Noli W., Piotra Tomasza B.M. †.
29. **Czwartek.** Ś. Franciszka Salezego B.W. D.K.
30. **Piątek.** † Ś. Martyny P.M.
31. **Sobota.** Ś. Jana Bosko W. Salve Reg.

405215

Uwagi co do znaków:

- † — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunія św. i modlitwa na intencję Ojca św.
- 1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
- 2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
- 3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa, nadto raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †.
- 4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mariańskich“, nadto raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup.
- 5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św., nadto 3 razy na miesiąc, w dnjach dowolnie obranych, odp. zup.
- § — Odpust 10 lat i 10 kwadrąg. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos. Odpuśc 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina“ w kościołach karmelitańskich.



Dzieciątku Jezus

Bib. Jag.
 Jezus, Ty mnie po imieniu
 Wzywasz wdzięcznych ocz spojrzeniem,
 Mówiąc: „w ducha przygnębieniu
 Dźwignę cię jednym skinieniem!”

Na Twój głos, Boża Dziecino
 — Ach cudów cud!
 Na Twój głos, Boża Dziecino,
 Cichnie wiatr, fale skłębione giną,
 Spokojnie znów tonie wód!

Gdy burza pocznie się srożyć,^{*}
 A sen Twe zmrzy oczy,
 Racz jasną główkę swą złożyć
 W mym sercu, Dziecino Święta.

A gdy w obliczu zagości
 Uśmiechu czar,
 Ukołyszę Cię Piękności,
 Spiewać Ci będę hymn mej miłości,
 Tuląc Najświętszy Dar!

Św. Teresa od Dziec. Jezus.

Biblioteka Jagiellońska



Nawrót do Nazaret

„Chcąc zbudować świętą rodzinę, można to uczynić tylko przez Nazaret, gdzie Chrystus rozpoczął swoje dzieło odkupienia świata. Społeczeństwo, które chce się wyzwolić musi do niego powrócić. Przedstawiają nam w straszliwych obrazach ruiny kościołów w krajach, które padły ofiarą napadu i nasze sumienia chrześcijańskie oburzają się na to, lecz mimo to, ruiny, jakie przedstawia rodzina chrześcijańska, są jeszcze straszniejsze, a przecież rodzina jest świątynią nad świątyniami. Tu nie chodzi o te zdobne kościoły, nie o te kościoły z kamienia, lecz o to, co ma zbawić świat, to jest o rodzinę chrześcijańską, to jest o Nazaret“.

Wagę tych słów wielkiego apostoła rodziny chrześcijańskiej, O. Mateo, pojmujemy dziś jeszcze lepiej niż po pierwszej wojnie światowej, kiedy zostały wypowiedziane. Życie rodzinne staje się przedmiotem coraz zaciętszej walki między chrystianizmem a poganizmem. Pierwszy walczy o jej organiczną całość, jedność i świętość, drugi o dowolność jej związku i wyłącznie ziemską, socjalno-narodową produktywność. Zwycięstwo drugiego sprowadza ruinę rodziny, a co za tym idzie i klęskę narodu. Kościół natomiast patrzy na rodzinę z dwóch założeń: z założenia przyrodzonego, jako na naturalny związek i nierozzerwalną komórkę społeczną, i z założenia ewangelicznego, jako na instytucję o charakterze chrześcijańskim. Dlatego uważa, że jedynym warunkiem uzdrowienia współczesnej rodziny jest jej nawrót do Nazaret. Rodzina Święta z Nazaret jest prototypem, pierwszorzędnym wzorem rodziny chrześcijańskiej. Za odwzorowywaniem rodziny nazaretańskiej w rodzinie dzisiejszej przemawiają zasadnicze prawdy.

Świętość rodzinnego ogniska

Rodzina jest źródłem, skąd tryska życie narodu. Jeśli naród ma być zdrowym, mocnym, trwałym — to źródła jego muszą być równie czyste, silne i trwałe. Nazwa „rodzina“, wywodzi się od słowa „rodzić“. Oznacza to, iż zadaniem jej jest stwarzanie i wychowywanie nowych członków społeczeństwa. Rodzina, która nie może dać społeczności ziemskiej ani niebieskiej członka, nie może zwać się rodziną.

By zapewnić przyrost społeczeństwu, rodzina musi się oprzeć na takiej zasadzie spójności i nierozzerwalności, która by gwarantowała jej rozwój. Rodzina jest instytucją z natury

nierozpręgalną. Naturalne związki rodziny utrwała pierwiastek chrześcijański. Wiara, sakramenty są ostoją rodziny, albowiem rodzina, jak wszystko inne na ziemi, jest wystawiona na wpływ ludzkich namiętności i zmysłów. I dlatego nie może się ona opierać li tylko na prawie świeckim, jej potrzeba chrześcijańskiej podbudowy.

Charakter świętości nadaje rodzinie jej cel, którym jest potomstwo. Dawać i podtrzymywać życie — jakże to podobne do bosko twórczej działalności; Urabianie duszy dziecka czyż nie jest prowadzeniem dalej dzieła, od którego co dopiero odjął dłoń swoją Najwyższy Twórca? W wierze dowiadujemy się nawet, iż rodzina jest jakimś cudownym modelem nadzmysłowej rzeczy i odbiciem nadprzyrodzonych związków między Chrystusem a Kościołem. Rodzina jest świętością.

Nazaret szkołą chrześcijańskiej rodziny

Chrystus chciał dowieść tej świętości rodziny, skoro sam poprzez rodzinę objawił się światu. Jeśli On, Człowiek najdoskonalszy, jest wzorem wszystkich ludzi, to jego rodzina, z której wyszedł, jest szkołą wszystkich rodzin. Szczegółowe wglądnięcie w wewnętrzne stosunki św. Rodziny pozwoliłoby nam na odtworzenie sobie obrazu najidealniejszej rodziny na ziemi. Zobaczylibyśmy, iż panowała w niej miłość, zachowana była nienaruszenie wierność, ozdabiała ją najświętsze potomstwo. Ofiarna praca wypełniała ich szare codzienne życie.

Wielcy papieże społeczni, którzy w swych wielkich Encyklikach ukazali zasady chrześcijańskiej budowy świata, nawoływali często rodziny do powrotu do Nazaret. Leon XIII w swym liście apostolskim „Neminem fugit“ (z 14 lipca 1892 r.) polecił rodzinom chrześcijańskim poświęcać się Świętej Rodzinie. „Miłosierny Bóg — pisze on — postanawiając dokonać upragnionego od wieków dzieła Odkupienia ludzkości taki w nim plan ustanowił, iż najpierw ukazał światu chwalebny wzór świętej rodziny urządzonej według praw boskich. Wszyscy ludzie winni w niej upatrywać najdoskonalszy wzór rodzinnej społeczności oraz wszelkiej cnoty i świętości“.

Święty Józef a rodzina

Święty Józef jest nazwany „głową świętej rodziny“. Dopatrujemy się w tym głębszej myśli bożej. Jakkolwiek Jezus i Maria byli więcej uprzywilejowani łaskami, to jednak

władza nad świętą rodziną została złożoną na świętego Józefa. Przez św. Józefa chciał Bóg pokazać, jakie obowiązki spoczywają i jak je spełniać mają ci, którym została zlecona opieka nad rodziną.

Pierwszym obowiązkiem ojca czy to opiekuna rodziny jest podtrzymywanie w rodzinie pierwiastka chrześcijańskiego, to jest życia Chrystusowego. Obowiązek ten jest odpowiednikiem opiekuńczej roli, jaką miał do spełnienia w Nazaret św. Józef. Rodzina ma być źródłem życia. Źródło to wysycha, jeśli go nie ubogaca Chrystus-Życie. W tej wielkiej potrzebie dzisiejszych czasów, to jest opiece nad rodziną, przoduje święty Opiekun z Nazaretu jako wzór i patron.

Nad tym pierwszorzędnej wagi i decydującym pierwiastku chrześcijańskim w rodzinie nie powinny górować, chociaż również nie powinny być zapoznawane, względy materialne. W wielu wypadkach względy materialne z widoczną szkodą dla głównego celu małżeństwa i rodziny biorą górę nad wszystkim innym. Jest się skłonny sądzić, iż wszystko zależy od wyposażenia materialnego rodziny. Przeczy jednak temu wyraźnie życie. Często uboższe rodziny lepiej się rozwijają i wydają lepszych obywateli, podczas gdy zasobne podlegają zastoju i zahamowaniu życia. Zależy to od miłości pracy, wysiłku, roztropnej odwagi i ofiary. Te wartości są niezbędne dla każdej rodziny. Przy chwiejnych stosunkach ekonomicznych każda rodzina musi się liczyć z trudnościami materialnymi, nawet musi się zgodzić na nie. Dochodzimy tu do dna zagadnienia: Życie rodzinne wymaga ofiary. A ofiary nie wszyscy chcą ponosić. Ofiarę rozumie dopiero rodzina chrześcijańska, rodzina, która bierze wzór z Nazaretu. Mimo trudności materialnych potrafi spełniać swe zadanie i rozwijać się. A nawet bez trudu, pracy i cierpienia rodzina nie zdobędzie pewnych zasobów duchowych, członkowie jej nie zdobędą hartu, dzieci nie stworzą silnych ogniw łańcucha przyszłych pokoleń.

Widzimy to na przykładzie Świętej Rodziny. Piętrzyły się przed nią stale trudności, zdawałoby się nieraz nie do przebycia. Jednak Maria i Józef, szczególnie św. Józef, na którego barkach spoczywał byt materialny św. Rodziny, nie upadali, lecz pracowali. I z takiej rodziny wyszedł Zbawca ludzkości.

Z odrodzonej przez powrót do Nazaretu rodziny przyjdzie również i dzisiaj odnowienie świata.

k. b.

Wzór wychowawcy

Przyszłość leży w rękach młodzieży.

Kto chce przeto wpłynąć na przyszłe wydarzenia, stara się zdobyć dla swoich ideałów młodzież i podług nich ją kształcić i wychowywać.

Kościół św. dokłada wielkich starań, aby młodzież była wychowywana podług przykazań Bożych i Kościelnych i dążyła przy pomocy Bożej, w ustawicznej walce przeciw ciału, światu i szatanowi, do świętości. Ideał wskazany przez Chrystusa: „Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ — jest trudny do osiągnięcia, do tego jednak pomaga skutecznie chrześcijańskie wychowanie.

Nie ma nic piękniejszego, a zarazem nic trudniejszego jak wychowanie, kształcenie i urabianie młodych dusz. Cóż bowiem może być piękniejszego jak wskazywać młodzieńcom, pragnącym i wzdychającym do piękna bezkresnego, ideał najpiękniejszy i najwznioślejszy, jakim jest naśladowanie Chrystusa? Ale zarazem cóż jest trudniejsze nad łamanie woli młodej, nieznoszącej żadnego sprzeciwu, nad umartwienie natury, w tym wieku tak bezkompromisowo roszczącej sobie prawo do użycia? A przecież ideału chrześcijańskiego nie można osiągnąć bez zaparcia się siebie, bez umartwienia i wyniszczenia własnego „Ja“. Kto chce mówić za św. Pawłem. „Żyję ja, już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus“ — musi umrzeć sobie. Ileż łaski Bożej, ileż miłości i roztropności ze strony wychowawcy potrzeba, aby prawdy te pojęła i zastosowała się do nich dusza młodzieńca.

Najwybitniejszym wychowawcą ostatniej doby jest św. Jan Bosko, który ukazał światu nowoczesnemu nie teoretyczną, ale praktyczną pedagogikę opartą na zasadzie Chrystusowej, zasadzie miłości, dostosowaną odpowiednio do dzisiejszych warunków życia. Tym trudniejszego dokonał dzieła, że przedmiotem jego starań, trosk i zabiegów była młodzież zaopuszczona, wprost z ulicy wzięta i przygarnięta. Ale zarazem tym większy obudził podziw dla swojej metody wychowawczej, iż uczynił z nich „ludzi doskonałych“. Udowodnił przez to, że o nikim nie wolno wątpić, jako o niepoprawnym.

Każdy przypatrujący się systemowi wychowawczemu tego Świętego, odniesie niezmierną korzyść. Nie tylko ksiądz-wychowawca, nauczyciel, ale również i to głównie rodzice znajdą w tym systemie wskazówki, jak można zdobyć przystęp do dusz dzieci, jak zdobyć ich zaufanie i jak nimi kierować.

Trzy metody wychowawcze

Wszystkie systemy wychowawcze można sprowadzić do trzech metod. Mianowicie: do metody represyjnej, pobłażliwej i zapobiegawczej.

Metoda pierwsza czyli represyjna inaczej zwana rygorystyczną polega na uświadomieniu regulaminu praw i na bezlitosnym ich przestrzeganiu. Śmiałka, który by się ośmielił przekroczyć jakiś nakaz, karze się najsurowiej i możliwie najboleśniej. o ile nie w znaczeniu fizycznym, to zawsze w znaczeniu moralnym. Skutki wypływające z tego systemu są niewesołe. Młodzież tak wychowana, pozbawiona wolności i swobody tak naturalnej w wieku młodym, traci inicjatywę, rozmach, energię, przymioty indywidualne, a przemienia się na bezduszną maszynę. Takie wychowanie chybia celu, gdyż nie pozwala się rozwinąć wartościom ukrytym w duszy danej jednostki, nie wychowuje pełnego człowieka.

Przeciwstawieniem tego systemu jest metoda pobłażająca. Pozostawia ona wolność myśli, czynów i słów wychowanków. Sam wychowawca spełnia rolę bierną. Zbytnią wolność dana młodzieży też nie dobrze działa na młodzież, która nie umie jeszcze odpowiednio wykorzystać ją. System ten produkuje ludzi swawolnych, upartych, płytkich i leniwych.

W pośrodku tych dwóch biegunów, stoi metoda zapobiegawcza, którą posługiwał się św. Jan Bosko. Metoda ta polega na tym, że wychowawca znajduje się ciągle wśród swoich wychowanków, ale nie w roli przełożonego, kierownika, ale w roli ojca, starszego brata, który dopóty wgląda w życie swojego wychowanka, dopóki on nie zrozumie i nie oceni prawdziwych wartości życia i podług tego nie poprowadzi swoje własne życie. Wychowawca taki będzie brał udział w całym życiu swojego wychowanka, w jego radościach i smutkach, a zarazem bratnią dłońą będzie odsuwał od niego wszystko, co by mogło zaszkodzić lub splamić duszę dziecka. Metoda ta, wymagająca ciągłej styczności, w celu utrzymania autorytetu domaga się od wychowawcy wysokiej doskonałości, wprost świętości.

Wyrobienie osobiste wychowawcy

Metoda zapobiegawcza kształci nie tylko wychowanka, ale także i wychowawcę. Żądając bowiem od niego postępowania ojcowskiego, pełnego dobroci, cierpliwości, wyrozumiałości, delikatności i to względem nie tylko dziecka lub młodzieńca dobrego, ale też dla niewychowanego lub upartego, domaga się od niego nie-

małej cnoty. A przecież te blaski miłości są warunkiem koniecznym do zdobycia zaufania i serc wychowanków.

Młodzież, a nawet dzieci są bardzo spostrzegawcze, więcej niż my się tego spodziewamy. Jeśli tylko zauważą różnicę między tym, co mówi im wychowawca i nakazuje a życiem jego, nie zdoła ich przekonać żadna racja do postępowania podług jego wskazówek. Podobnie, gdy ktoś ciągle zapewnia ich o swojej miłości a zarazem unosi się gniewem za lada głupstwem, które z łatwością by można



usunąć słowem odpowiednim lub spojrzeniem, nie zyska u swoich wychowanków ani miłości, ani zaufania, bez czego nie ma mowy o wychowaniu sposobem zapobiegawczym.

Sztuka podejścia do młodzieży

Jeszcze jako młode pacholę, św. Jan Bosko odczuwał głęboki żal do księży za to, że trzymali się zdala od ludu, od dzieci i młodzieży. Mały Janek mając gorące serce i chcąc swoje radości

i smutki odsłonić przed kapłanem, w którym widział zastępcę Chrystusa, nie mógł długo znaleźć księdza, który by go przytulił do siebie i odpowiednio pokierował. Wtedy to postanowił inaczej postępować w przyszłości niż ci księża. Oto jak zapewnia swoją matkę:

— Jeśli ja zostanę księdzem, będę zupełnie inny. Poświęcę całe me życie młodzieży. Nigdy nie przejdę koło dzieci z powagą i chłodem, zawsze do nich pierwszy przemówię¹⁾.

Obietnicę swoją wypełnił sumiennie. Tajemnicą jego powodzenia wśród młodzieży nie było nic innego, jak tylko uśmiech słodki do nich skierowany, słówko wypowiedziane w porę, radowanie się z nimi ich radościami i smucenie się ich smutkami. Jednym słowem, przez branie udziału żywego, bezpośredniego w ich sprawach, zdobywał ich serca. Skuteczność takiego postępowania udowodnił kardynałowi Tosti na przykładzie. Będąc w Rzymie jechał raz św. Jan Bosko z kardynałem, który ciekaw był, jak Święty zdobywa sobie popularność i ufność wśród małych. Gdy zajechali na Plac Ludowy ks. Bosko wychodzi z karety, zaś kardynał zostaje w powozie i obserwuje przez okno.

Grupa andrusów zajęta była na placu zabawą. Ks. Bosko zbliża się, wszyscy pierzchają. Ale ks. Bosko nie uważa się za pokonanego. Przywołuje dzieci słowami serdecznymi, gestem pełnym dobroci. Po chwili wahania kilku malców zbliża się powoli do niego. Ks. Bosko daje im drobne podarki, pyta ich o rodziny, o nich samych, o szkołę, o zabawy. Na widok dobrotliwego księdza, otoczonego przez kolegów, zbliżają się najdziksi. Wtedy ks. Bosko mówi:

— Bawcie się dalej, a ja się zabawię z wami.

I podkasawszy sutannę, zaczyna brać udział w grze. Ten widok niezwykle ściąga z czterech rogów placu innych chłopców, włączających się tam bez celu. Ks. Bosko wszystkich przyjmuje z dobrocią, ze słowem uprzejmym, daje im medaliki, rozpytuje się czy się modlą, czy chodzą do spowiedzi. Kiedy chce odejść wszyscy go zatrzymują. Tak to, w ciągu kwadransa skromny ksiądz zdobył serca dzieci. Teraz odprowadzają go z honorami do karety, która odjeżdża między dwoma szpalerami małych Rzymian, oklaskujących z entuzjazmem księdza Bosko.

Trzeba z tego wysnuć odpowiednie wnioski: mianowicie, kto chce być kochanym od dzieci i młodzieży, musi sam je wpierw

¹⁾ Szczegóły z życia św. Jana Bosko umieszczone tutaj, są wyjęte z doskonałej książki A. Auffray'a p. t.: „Św. Jan Bosko” Przełożyła na język polski Anna Zahorska

umiłować i uczynić ich przeżycia swoimi a wtedy zyska ich miłość i zaufanie, bez których nie ma wychowania.

Sposób wychowania

Jak już wyżej powiedzieliśmy, św. Jan Bosko posługiwał się metodą zapobiegawczą. Przyjrzyjmy się kilku fragmentom realizacji tej metody w życiu tego Świętego.

Zacznijmy obserwację od strony negatywnej.

Jedną z najbardziej spornych kwestii w wychowaniu jest sprawa kary. Św. Jan Bosko twierdził, że kara tylko wtedy jest dobroczynna, kiedy wychowanek rozumie jej racjonalność. Bał się i strzegł, aby przez otrzymaną karę, dziecko nie zamknęło swej duszy wobec niego. Dlatego w zakładzie jego prawie że nigdy nie bywało kar publicznych, żadnych kar cielesnych, opóźniano kary jak najdłużej, nie były ani upokarzające ani drażniące, były wyrozumiałe i o ile możliwe, wpływały z serca. Za to stosowano kary, którymi zwykły się posługiwać matki: zmartwiony wyraz twarzy, słowa zimne lub obojętne, oczy, które się odwracają, ręka która się cofa przed pogłaskaniem. W ten sposób strona negatywna wychowania nie niszczyła dzieła pozytywnego, dokonanego w wielkiej mierze dzięki zaufaniu dziecka, do wychowawcy.

A jak wyglądała strona pozytywna?

Przyczyną pośrednią olbrzymiej liczby grzechów jest brak zajęcia, co się daje zauważyć szczególnie w wieku przejściowym. Dlatego to św. Jan Bosko chciał, aby wychowankowie jego byli wciąż zajęci czy to pracą, czy zabawą. Pracę starał się uczynić jak najbardziej urozmaiconą. Podczas nauki nie tylko nie bronił, ale owszem kazał uczniom brać jak najżywszy udział w lekcjach, czy to przez pytania, czy przez głośne refleksje nad tematem przerabianym. W ten sposób kształciła się nie tylko pamięć, ale również rozwijał się rozum i zaprawiał do samodzielnego myślenia. Ale człowiek nie może pracować bez ustanku. Potrzebuje wytchnienia, a szczególnie młodzież, która potrzebuje dużo ruchu i urozmaiceń.

Św. Jan Bosko osobiście brał udział w zabawach swoich wychowanków, przez co miał bezpośredni dozór nad nimi. Swoją obecnością nie tylko nie psuł zabawy młodym, ale wprost przeciwnie, zabawiał wszystkich. Oto obrazki ilustrujące jak ten Święty umiał zabawiać młodzież.

Nierzadko można było widzieć ks. Bosko wzywającego do biegu na przełaj wszystkich swych chłopców. Stawiał nagrodę zwycięzcy. W pewnej odległości ustawiał partnerów w równy sze-

reg, podkasywał śmiało sutannę, dawał hasło: raz, dwa, trzy i szybko, jak strzałą, oddzieliwszy się kilku skokami od chmary ścigających go, przybywał pierwszy do celu. Ostatnie takie zawody odbyły się w r. 1868, miał więc 53 lata. Cierpiał już wtedy na nabrzmienie żył w nogach, które były porządnie spuchnięte, ale cóż to znaczyło? Trzeba było zabawić malców. I pomimo tego wieku potrafił zostawić w tyle siedmuset chłopców!

Jednym ze sposobów rozweselania chłopców, którymi posługiwał się św. Jan Bosko, był tak zwany korowód. Mianowicie ustawiwszy w dwa szeregi sześćset lub siedemset dzieci, stawał na ich czele i zaczynał śpiewać refren piewoncki. Wszyscy szli za nim, łącząc z nim głosy, wybijając rytm nogami i klaszcząc w dłonie. Powstawał straszliwy hałas i w podcieniach płyty granitowe głucho dudniały pod miarowymi krokami maszerującej gromady. Długi wąż wszędzie rozwijał swe skręty: To wychodził na podwórze, to wracał pod arkady. Na chwilę wchodziło na schody, przewijano się przez korytarz i schodzono innymi schodami. Na koniec zatrzymywano się z łytkami bolącymi i gardłem schrypniętym i wszyscy byli szczęśliwi, że przez kwadrans szaleli z księdzem Bosko.

Co na to powiedzą ludzie, którzy się boją odezwać cieplejszym słówkiem do dziecka, czy wychowanka, aby nie stracić swój „autorytet“ i aby nie „spoufalić“ ze sobą podwładnych? O płonne obawy!

Kto rzeczywiście ukocha młodzież, kto się zbliży do niej aby ją pokierować na dobrą drogę nie tylko nie straci autorytetu, ale zyska coś więcej; zyska miłość synowską.

Jakże wzruszającym dowodem tego, jest następujący szczegół z życia św. Jana Bosko.

Ks. Bosko przychodził na kolację zawsze później niż jego pomocnicy. Wiedzieli o tym chłopcy. Kiedy tylko Święty znalazł się w jadalni chłopcy wdzierali się do niej bez pardonu. Niesforna dzieciarnia wypełniała wszystkie kąty sali i kiedy już zdobyli miejsca ustawiali się tak, żeby widzieć i napawać się obecnością swego ojca. Ci co weszli pierwsi tłoczyli się koło niego tak blisko, że zda się, głowy ich opierały się na jego ramionach. Inni stali z tyłu, za oparciem krzesła. Część chłopców, nie krępując się wcale, zapełniała stoły, biorąc je szturmem, usadowiała się tam, jak na zdobytej reducie. Tymczasem inni ustawiali ławki pod ścianami i włączili na nie, jak na miejsce obserwacji. Tłum tych co weszli ostani, skupiał się w wolnej przestrzeni, między stołami a ławkami. Teraz już nikt chyba by nie zdołał zbliżyć się do dobrego nauczyciela. A jednak! Oto najmniejsze brzdące wpakowały się pod stół na czworakach i nagle główiny wynurzają się z cienia tuż koło

księdza Bosko, który się uśmiecha na widok takiej przedsiębiorczości. Co za prześliczny obraz — ten łańcuch serc dokoła ojca.

Czy nie przypomina nam to obrazu opisanego w Ewangelii kiedy to Jezus obejmował dzieci i kładąc na nie ręce, błogosławił je (Mar. 10 16)?

Nie przestał św. Jan Bosko w wychowaniu młodzieży tylko na naturalnych środkach, ale oceniał należycie i kładł główny nacisk na środki nadprzyrodzone, mianowicie na Komunię św., Spowiedź i Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny.

Nikogo jednak nie przymuszał do uczęszczania do Sakramentów św. Starał się tylko aby młodzież czyniła to ze zrozumienia wartości Sakramentów. Nabożeństwa tak urządzał, aby wszyscy mogli brać w nim udział. Kazania jakie głosił były krótkie, ale jasne, i praktyczne.

Wszystko cokolwiek czynił św. Jan Bosko, czynił to nie w innym celu, jak tylko w tym, aby młodzież nauczyła się kochać Pana Boga nade wszystko.

Promienne jutro...

Przyszłość naszego narodu, przyszłość Polski zależy od młodzieży. Jeżeli zostanie ona wychowana w duchu chrześcijańskim, w wierze naszych przodków, możemy spokojnie patrzeć się w przyszłość.

Jeżeli zostanie wychowana w duchu chrześcijańskim.

Musimy przeto dokładać wszystkich starań, aby ją wychować w tym duchu, co możemy osiągnąć przez wychowanie jej podług metody i wzoru św. Jana Bosko. Wtedy możemy mieć prawo do oczekiwania promiennego jutra...

O. Bernard od Matki Bożej k. b. ŚWIAT KOŁĘD

str. 56 — Cena 70 zł — Kraków, Rakowicka 18 — 1939

Autor w dwunastu rozdziałach z właściwym sobie umiłowaniem piękna wtajemnicza nas i zapoznaje z światem kołęd i pastorałek.

Książka wydana bardzo starannie, może służyć jako miły podarek świąteczny.

Cnota umartwienia w wychowaniu

Tak cnota czystości, jak i pokuta blisko stoją umartwienia, która to znowu cnota rodzi się z umiarkowania. Cnota umiarkowania, inaczej zwana wstrzemięźliwością, należy do cnót kardynalnych i spotykamy ją także poza chrześcijaństwem. Wszak to filozofia pogańska stworzyła hasło: „Sustine - abstine“, „wytrzymuj i wstrzymuj się“. Sam zdrowy rozsądek wskazuje na tę cnotę, jako, że w całym wszechświecie panuje doskonały umiar, harmonia. Cnota ta daje panowanie nad dziedziną uczuciową. Nie polega — wedle św. Tomasza — tylko na wyrobieniu woli do kierowania jej przejawami, ale i na usprawnieniu samych władz zmysłowych, będących siedzibą uczuć tak, aby się woli sprawnie poddawały. Ponieważ dziecko i młodzież żyją więcej sferą zmysłów i uczuć niż rozumem, stąd konieczność tej cnoty w wychowaniu.

Staropolska tradycja wychowawcza wskazuje, że dawniej rodzice więcej cenili umartwienie niż nowsze ich pokolenie. Dopiero humanizm wprowadził tu wyłom i zaczął głosić hasło wyżycia. A jednak wtedy, gdy cnota umartwienia należała do istotnych czynników wychowania, było o wiele więcej tęgich charakterów, idealizm był większy. Co zwyciężyło świat pogański w pierwszych wiekach? gdzie wiara miała swe oparcie, jeśli nie w umiarkowaniu neofitów, którzy tą cnotą chcieli się wyróżnić od wyuzdanych obywateli upadającej Romy. Gdy weźmiemy życie jakiegokolwiek Świętego, bohatera, dobroczyńcy ludzkości, uczonnego, zawsze widzimy tam wielkie umiarkowanie, które trzyma w ryzach naturę, ciało, by to nie krępowało wzlatywać w podniebie, na szczyty wiedzy, ideału, miłości.

Cnota ta czyni nas ludźmi, panami siebie, ona stoi na straży godności człowieka, jest furką do życia nadprzyrodzonego i zarazem bazą jego. Na czym ona polega? Św. Tomasz opisuje ją, jako taką, która wszystkie namiętności wedle rozumu powstrzymuje, polega na okiełznaniu nieporządných rozkoszy. Nie ma na celu maltretowania ciała, ale utrzymania go pod władzą duszy. „A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga“ (I Kor. IX, 25). Św. Prosper uczy, że umiarkowanie „czyni powściągliwym, trzeźwym, rozważnym, czystym, cichym, poważnym, skromnym. Ta cnota poskramia żądze, uśmierza namiętności, pomnaża święte pragnienia, poprawia błędy, porządkuje wszelki nieład wewnętrzny, a uporządkowany wzmacnia, usuwa niedorzeczne myśli, gasi ogień złej rozkoszy, porządkuje umysł, a miłym pokojem ochrania przed niebezpieczeństwem błędów“ (zapisane z Życia wewnętrznego O. Semenienki, str. 182).

Przede wszystkim cnota ta porządkuje całą dziedzinę uczuć i serca, namiętności odziedziczone po grzechu pierworodnym. Na polu zmysłowym występuje jako cnota umartwienia, na polu wyobraźni jako trzeźwość, a tam, gdzie wchodzi w grę przywiązania do osób, będzie wyrzeczeniem.

W dziedzinie zmysłowej widzimy dwa bardzo silne instynkta: samozachowawczy, którego objawem jest odżywianie, spoczynek itd. oraz instynkt gatunkowy, gdzie króluje czystość (patrz numer sierpniowy). Cnota umartwienia dotyczy przede wszystkim tego pierwszego objawu, wprowadza ład w dziedzinę odżywiania i odejmuje nieporządne przyjemności. I to należy do jej istoty, a nie nadzwyczajne posty i odmawianie ciała tego, co szkodzi zdrowiu. Do nadzwyczajnych umartwień, o ile nie są wymaganiami Bożymi, człowiek się zapala, szaf go jakiś porywa, pycha się karmi tą nadzwyczajnością. Ołóż o wiele trudniej jeść i pić — jak to czynił Chrystus — ale z umiarem, niż jednego dnia pościć, a drugiego dogodzić sobie aż do przesytu. Do istoty umartwienia należy więc panowanie ducha nad ciałem, aby ono nie przeszkadzało duchowi wlatywać w sfery niebiańskie. I w tym leży piękno tej cnoty, że bez niej nie ma życia wewnętrznego. „Jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie“ (Rom. VIII, 13).

Bez umartwienia nie ma modlitwy, jak nas o tym poucza św. Matka Teresa, bo kiedy brak umartwienia, wszystkie pożądliwości bujają swobodnie, a wtedy duch nie może działać i traci energię. Życie społeczne i sumienność w obowiązkach wymagają także tej cnoty. I musimy szczerze sobie powiedzieć, że brak jej w dobie po odzyskaniu niepodległości, wprost jej lekceważenie i wyśmiewanie przyczyniło się do katastrofy z roku 1939 i do licznych załamania w czasie okupacji (przykładem wpisywanie się na listę Volksdeutschów dla białego chleba).

Chcąc działać na ludzi, pomagać im, apostołować, trzeba umartwienia, musi się umieć sobie odjąć, by dać drugiemu, poświęcić wiele wygod, znieść nejedem trud, a to może tylko człowiek umartwiony. Z wstydem musimy przyznać, że bezbożne szeregowe wykazują o wiele więcej tego umartwienia dla fanatycznie szerzonej ideologii, niż się to widzi u wyznawców Chrystusa. A jednak my, nie oni znają cenę cnoty i jej kres ostateczny.

W książce ascetycznej mówić można wiele o konieczności umartwień nadzwyczajnych, ale w artykule pedagogicznym nie byłoby to na miejscu. Do nas należy wykazać, że dzieci należy wdrażać do umartwienia i podać pewne wskazówki poparte doświadczeniem choćby takich osób jak Foerster: „Wychowanie

człowieka“, czy Fassbender: „Królewski kunszt woli“. Obaj ci wychowawcy wielki nacisk kładą na ascezę, a to właśnie jest umiarkowaniem.

Dziecko żyje w rodzinie, rodzina przechodzi dziś kryzys materialny i moralny, odczuwa często głód, zimno, choruje częściej niż dawniej. Cały tryb życia niesie wiele umartwień, ale czy ma enotę umartwienia? Do tego trzeba nastawić wolę, obudzić chęć, rozbudzić odpowiednie uczucia i wyrobić przekonanie o potrzebie, konieczności, pożytku i pięknie umartwienia. Skoro więc życie niesie braki mimo zapobiegliwości rodziców, nie różmy z tego tragedii wobec dzieci, niech one przyjmują to jako objaw naturalny, jako przypadający udział w dziele ekspiacji i tym intensywniej wtedy trzeba rozwijać życie wewnętrzne, by małoletni nie puscili się na „szaber“ i złodziejstwo dla zaspokojenia żądzy użycia. W najlepszym razie brak wyższych ideałów obudzi tęsknotę do używania, łakomstwo itd.

Metoda ideałów jest tu najkonieczniejsza i związane z nimi uczuć. Przeciw złym namiętnościom wygrywamy dobre, jak to pięknie rozwinął w swej cennej książce O. Gillet (Kształcenie charakteru). Ideał miłości Ojczyzny posunął do bohaterstwa na tym polu niejedno pokolenie. Dziś wysuwa się ideał charytatywny i miłości najbliższych. Znam jedną wielodzietną rodzinę, w której starsze rodzeństwo chętnie piło kawę bez cukru, by mały hebuś miał potrzebną jemu ilość. „Większa radość jest, że maleństwo żyje i jest zdrowe, niż gdybyście miały słodzoną kawę“ — mawiała mądra matka. Foerster zaznacza, że „kto nie umie sobie odmówić rzeczy dozwolonych, nie potrafi wyrzec się niedozwolonych“.

Wychodząc z tego założenia, należy wymagać od czasu do czasu (byle nie za często) umartwienia czynnego, niech dziecko wyrzeknie się słodyczy, jakiejś przyjemności itp. I tu widzimy wychowawcze znaczenie postów ustanowionych przez Kościół. Wszystkie dziś niemal państwa wprowadzają dni postne, wydają żywność na kartki ze względów ekonomicznych, ale ci sami urągają Kościołowi w sprawie postów, które tak są potrzebne i dla ascezy i dla zdrowia, a które tak po ojcowsku reguluje Kościół. Niestety, jakże często spotyka się lekceważenie przepisów postnych w rodzinach katolickich, zbyt łatwo wyrabiamy dyspenzy i dziecko nie nauczy się spełniać tego ważnego przykazania kościelnego. Wróćmy do skrupulatności naszych przodków, co będzie zdrowe i dla duszy i dla ciała.

Przede wszystkim nauczmy dzieci jeść porządnie, po chrześcijańsku. Dziecko musi jeść dużo, bo rośnie i miara dla każdego

jest inna, stąd i umartwienie jest indywidualnie traktowane, ale musi jeść w oznaczonych godzinach i nie należy mu wypychać kieszenie smakołykami, bo to uczy łakomstwa i jest wysoce niehigieniczne. Nie pozwalajmy dziecku grymasić, o ile pokarm jest zdrowy, a zdrowie nie wymaga specjalnej diety. Były systemy, które zwalczały przyjemność przywiązaną do jedzenia i kazały psuć smak potraw. To nie jest metoda pedagogiczna. Pan Bóg sam przywiązał smak do potraw, bez niego nie wyjdą na zdrowie. Chrześcijanin umartwiony przyjmuje tę przyjemność jako dar dobroci Ojca, dziękuje za to ale nie myśli o tym ani przedtem, ani potem, tym mniej o tym rozmawia i nie przywiązuje się do tej przyjemności, wiedząc, że je dlatego, aby żyć, a nie żyje po to, aby jeść. Jedną z Świętych zawsze smaczne kąski ofiarowywała Dzieciątku Jezus, a przy niesmacznych mówiła: „a to dla ciebie osiołku“. Następnie czuwajmy, by dziecko nie jadło łapczywie, by nie przebierało, by nie wybierało sobie najlepszych części. Gdy się urządza zabawę dla dzieci, nie należy punktu ciężkości kłaść na smaczny podwieczorek, ale na samą rozrywkę. Młodszym dzieciom nie trzeba opowiadać bajek apoteozujących jedzenie i dogadzanie sobie.

W dzisiejszych czasach umartwieniu zagrażają trzy czynniki: zucie gumy amerykańskiej, palenie tytoniu przez niedorostków i pijaństwo. Zucie gumy powoduje bezmyślność i ustawiczne podniecenie zmysłów, spycha ludzi do bezwolnych istot. Palenie przedwczesne uczy fanfaronady, lekceważenie autorytetu starszych, przyzwyczajają do marnobrawstwa i spowodować niewolę ducha. Najgroźniejszym jest alkoholizm, pomijam jego destrukcyjne działanie na organizm, ale zwracam uwagę na demoralizację, którą szerzy. Pijaństwo samo w sobie jest grzechem ciężkim. Alkoholizm, tj. stałe używanie wysokokowych napojów, jest wadą bardzo szkodliwą, prowadzi do ubezwładnienia woli, stępienia umysłu i sumienia, do zwyrodnienia uczuć. Jest to powolne samobójstwo, do którego prowadzą nieraz rodzice, pijąc sami i dając dzieciom wódkę. Tu nie ma drogi pośredniej, trzeba zupełnej abstynencji, bo mało kto potrafi powiedzieć sobie: „tyle, a nie więcej“. Pamiętajmy, że sprawa abstynencji jest kwestią bytu narodowego.

Jak w każdej dziedzinie tak i tu trzeba do zagadnienia podchodzić indywidualnie, są jednostki specjalnie skłonne do łakomstwa i te należy specjalnie ćwiczyć w umartwieniu dziedziny smaku, inne raczej w innych dziedzinach mają się umartwiać. Tak jednym jak i drugim należy w ogólnych pogadankach, albo w rozmowach partykularnych wykazywać potrzebę i sposoby umartwiania, by to było z przekonania.

Bardzo ważnym i zdrowym umartwieniem jest pospieszne wstawanie i energiczne zwrócenie pierwszej myśli rano do Boga, ale na to trzeba i ostatnią myśl dziecka już w łóżku skierować do Ojca Niebieskiego, jak to wprowadził św. Jan Bosko w swych zakładach. Również sposób trzymania się jest dobrym umartwieniem leniwej natury, należy koniecznie na to zwracać uwagę już w wieku przedszkolnym i w tym ćwiczyć nie tylko na godzinach gimnastyki.

Cała dziedzina dobrego wychowania, kultury życia codziennego to całe pasmo drobnych umartwień, to trzymanie ciała pod wodzą ducha i miłości. Plan tego mamy ładnie ujęty w „Wychowaniu człowieka“ Foerstera, który podciąga pod to opanowanie ruchów, głosu, mowy; uczuć niższych i wyższych. Pogadanki te zawsze słuchane są z zainteresowaniem, bo wnikają głęboko w psychologię. Dziedzina pracy, utrzymanie porządku, ładu, systematyczności, wytrwanie na posterunku — oto teren zarówno dla cnoty męstwa jak i umartwienia, nasze bowiem wrodzone lenistwo jest największym wrogiem tej cnoty, a ono w tak pojętej pracy zostaje pokonywane. Ten wstręt do spełnienia obowiązku, to najobszerniejsze pole umartwienia. Ten wstręt leży w tym, że ciało szuka ustawicznie wygody, a że obowiązek obowiązuje pod grzechem, więc i umartwienie jest koniecznością i to codzienną i bardzo pożyteczną.

I tu Pan Jezus jest dla nas najpiękniejszym wzorem, a obok Niego Jego święty Opiekun. Jest to mąż obowiązku, mąż umartwienia pojętego w duchu najzdrowszej pedagogii.

Ks. Semenenko, pisząc o umartwieniu, kładzie nacisk na tracenie czasu, jakie jest naszą wadą narodową i radzi, by na tym polu ćwiczyć się w umartwieniu. To nietracenie czasu wymaga ciągłej energii ducha i aby wytrwać, trzeba się wiele o to modlić i opanować wyobraźnię. Umiarkowanie w tej dziedzinie nazywa się trzeźwością. Ona obcina, co jest chore, niezdrowe, co jest pastwą zmysłowości. Trzeba przez ciężką pracę przyjsć do tego, by nie marzyć, by nie budować zamków na piasku czy lodzie. To w pewnym wieku może być chorobliwe i kończy się najczęściej nieczystością. Dlatego zapełniamy wyobraźnię dziećmi historią, żywotami Świętych, życiem Pana Jezusa, sztuką, by nie zesłała na manowce. Przede wszystkim dobrze zorganizujmy pracę, by dzieci miały czas wypełniony.

Umartwienie, jeśli ma być cnotą, musi być dobrowolne, przyjęte z miłości, praktykowane wytrwale i łączone z umartwieniami Jezusa Chrystusa, który powiedział o Sobie: „przyszedł Syn Człowieczy jedząc i pijąc“. Wytrabiamy u młodzieży przeświadczenie

o ważności i pięknie umartwienia, uczmy je prosić o siłę do jego praktykowania w duchu Chrystusowym i często rozważajmy z nimi umartwienia Zbawiciela od żółbka aż do Kalwarii. W ten sposób wychowane dziecko potrafi przyjąć i spełnić miarę umartwień, jakie mu przeznaczyła Odwieczna Miłość. Nie zapominajmy i o tym, że umartwienie nigdy nie może być samo w sobie celem ale jest środkiem do osiągnięcia miłości, zależy wszystko od intencji. Tam trzeba sięgnąć. U źródeł dzisiejszego braku cnoty umartwienia leży chęć użycia wszelkiej przyjemności i to za wszelką cenę. Tej przyjemności nie potrafi sobie odmówić dzisiejszy człowiek, czy to w dziedzinie jedzenia, czy rozrywek, czy sportu itd. Nie pozbawiając zupełnie tego rodzaju godziwych przyjemności, prostujemy ich intencję i odrywamy od nich serca.

Są typy skłonne do macochizmu i sadyzmu, które w umartwianiu siebie i dręczeniu drugich znajdują satysfakcję. Występuje to zwłaszcza w okresie dojrzewania i pensjonarskich „zadurzeń”: Roztropny wychowawca czuwa nad tym i nie bierze plew za ziarno, bagatelizuje podobne objawy i wzmacnia wychowanki fizycznie, oraz silnie podkreśla idealizm. Jednostki takie trzeba sprowadzać na drogę trzeźwości. Przesadne znowu typy, chcące wyeliminować wszystko, co „przyziemne” z życia, uczmy stosować zasadę św. Pawła: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko to na chwałę Bogu czyńcie” (I Kor. X, 31).

Ostatnie słowo należy poświęcić dzieciom uprzywilejowanym. Czasem, jak widzieliśmy to w Falima, Bóg żąda od małych już dzieci nadzwyczajnych umartwień, bardzo intensywnego wyrzeczenia. Są to wyjątki ale się zdarzają i mają wytłumaczenie w nauce o mistycznym Ciele Chrystusa. Dzieci takie należy poddać pod kierunek kapłański i stosować się do rad kierownika, bo możemy własnym działaniem przetrącić zamiary Boskie. Pamiętajmy, że z umartwieniem związane jest nieraz bohaterstwo miłości, tylko nie umiemy odczytać tego.

Wpatrujemy się często w naszego świętego Patriarchę, którego życie było jednym pasmem umartwień, prosimy Jego o pomoc dla siebie i dzieci i ich ręce wcześniej składamy w kornej modlitwie do św. Józefa; a On nie odmówi swej pomocy i pozwoli, by cnota umiarkowania stała się fundamentem życia wewnętrznego.

S. Barbara Żulińska

Zmartwychwstańka

Refleksje o Ołtarzu (2)

1.

Przy poświęceniu ołtarza ks. Biskup wymawia następujące słowa: „Na tym ołtarzu niech króluje niewinność, niech się w ofierze składa pycha, niech będzie zabijany gniew, niech się wyniszcza wszelka pożądliwość ciała i zmysłów; zamiast synogarlic niech się składa ofiara czystości, a zamiast gołębi — ofiara niewinności“.

Słowa te odnoszą się nie tylko do kapłanów, ale i do wier-nych, gdyż oni również składają swoje ofiary na ołtarzu przez ręce kapłana. Jednak „człowiek cielesny nie rozumie, co jest Ducha Bożego; tylko z niewinnym sercem odnajdujemy na ołtarzu to, co powinniśmy tam znaleźć; tylko dla niewinnego serca ołtarz jest najmilszym miejscem na ziemi. Budzi się wtedy w nas pragnienie, aby to nasze najmilsze miejsce odpowiednio przyozdobić i przygotować na przyjęcie P. Jezusa... i oto w głębi serca powstaje cicha myśl, że najcenniejszą ozdobą ołtarza jest właśnie nasze serce.

Ale przepis Kościoła nakazuje, żeby na ołtarzu było tylko to, co jest potrzebne do ofiary, albo do jej upiększenia.

Takim też musi być nasze serce. Trzeba więc zapytać się siebie, czy w sercach naszych jest coś, o czym od razu wiemy, że nie jest potrzebne do ofiary, ani nie służy do jej upiększenia, lecz przeciwnie — jest przeszkodą w ofierze. Wtedy serca nasze nie są gotowe na przyjęcie P. Jezusa.

2.

W Ewangelii często czytamy, że P. Jezus prosi o miejsce¹⁾. Jeśli sobie uprzytomnimy, że to druga Osoba Trójcy Przenajśw., Bóg-Człowiek prosi człowieka o miejsce dla siebie, to jest to zdarzenie tragiczne, które nas przytłacza. „Przyszli do swoich, a swoi Go nie przyjęli“. Nie obcy, ale swoi. W Betlejemie nie przygotowano miejsca. Wszystkie miejsca były zajęte. Dlaczego? Bo wzgląd materialny decydował. Chodziło o zarobek przy wynajmie mieszkań dla bogatych przybyszów, a więc nie pomyślano o biednym Józefie i o Matce Bożej. Jest to obraz serca ludzkiego, w którym wszystko jest zajęte; miejsca dla

¹⁾ O. Plus.

P. Jezusa nie ma. A jeśli nawet jest, to gdzieś na końcu, jako przyczepka. W takim sercu P. Jezus mieszka kątem...

W życiu apostolskim P. Jezus też nie ma miejsca. Sam o tym mówi, że Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzieby głowę skłonił, aby odpocząć po pracach apostolskich...

Po śmierci P. Jezus również nie ma miejsca. Jest złożony w obcym grobie. Jednak miał P. Jezus swoje miejsce. Było to miejsce na krzyżu i w Nazarecie. Te miejsca były przygotowane dla P. Jezusa. W naszych przygotowaniach serca na przyjęcie P. Jezusa trzeba pamiętać o krzyżu i o Nazarecie: ofiara i wynagrodzenie w atmosferze nazaretańskiej pod opieką św. Józefa.

3.

Aby serca nasze były upiększeniem ołtarza, nie wystarczy usunięcie przeszkód na przyjęcie P. Jezusa. Trzeba serca przyozdobić uprzejmością, dobrocią, serdecznością, pobożnością... Przy tym trzeba pamiętać, że upiększenie ołtarza powinno być zastosowane do czasów roku kościelnego i świąt poszczególnych. Tak samo serca nasze powinny dostosowywać się do różnych okoliczności w życiu i do różnych charakterów ludzkich, nie obniżając jednak przez to swego życia duchowego.

4.

Kamień ołtarzowy przykrywa się płótnem nasyconym woskiem (chrismale), aby obrusy na ołtarzu chronić przed wilgocią kamienia.

Obrusów tych jest trzy. Są to, jakby nasz umysł, nasza wola i nasze serce. Musimy je chronić przed wilgocią; wiadomo jakim zabójczym działaniem odznacza się wilgoć. Zabija powoli jasność umysłu, wyziębia serce i wyniszcza energię woli, tak bardzo potrzebną w życiu wewnętrznym.

Aby iść do zdarzeń i rzeczy przyjemnych z punktu ziemskiego, na to nie potrzeba wysiłku. Ale żeby iść do spraw Bożych, energia jest potrzebna.

Dlatego trzeba bardzo starannie przygotować swoje „chrismale” — płótno nasyczone woskiem. A w jaki sposób? Dbać o ciągły stan łaski poświęcającej i otoczyć troską swoją modlitwą, aby nasze myśli, pragnienia i uczucia były nasyczone nadnaturalnością. Nie będzie to łatwa rzecz, ale i wosk nie łatwo się zbiera.

Swoim „chrismale“ musimy być świadomie oddzieleni od światopoglądu przewrotnego świata. Wszelkie nasze obcowanie z ludźmi niech będzie przesycane prawdziwą pobożnością, to znaczy ujęciem wszystkiego z punktu Bożego. Wtedy trzy obrusy, pokrywające ołtarz, na którym jest też nasze serce, pozostaną czyste.

Kościół zna dobrze naszą słabość i niestałość i dlatego przykrywa aż trzema obrusami nasze serca, aby w razie zabrudzenia obrusów serca nasze były ochronione w swej czystości.

Gdybyśmy jednak pozwolili na przeżarcie grzechem śmiertelnym wszystkich trzech obrusów wraz z „chrismale“, to wtedy pozostaje tylko „obnażenie ołtarza“, gdzie ujrzelibyśmy w rachunku sumienia całe swe opuszczenie i nędzę. c. d. n.

Ks. K. Dąbrowski T. J.

Ku rozwadze!

Świętość w życiu codziennym, to nie świętość niedzieli, jednego z siedmiu dni tygodnia, w którym uroczyście biją dzwony i ludzie odświętnie się ubierają. Przeciwnie, jest ona świętością właśnie tych sześciu pozostałych dni. Brak w niej na zewnątrz zupełnie świątecznego nastroju. Konkretna, zwykła szara praca ma być wykonana. Święty w życiu codziennym w święty sposób kształtuje swój dzień powszedni. Żyje cały tydzień na świętą miarę i tym samym wyciska na całym swym działaniu piętno świętości. Radości jego i smutki, praca i spoczynek, modlitwy, rozmowy, każdy ruch — wszystko stara się z miłości wykonywać jak najdoskonalej — to znaczy na świętą miarę.

Dr M. A. Nailis

„Świętość w życiu codziennym“, str. 7.

Komunia św. w pierwsze soboty

W dniu 13 października ub. r. upłynęło 30 lat od ostatniego pojawienia się Matki Najświętszej w serii słynnych na cały świat objawień fatimskich w Portugalii. Wtenczas to Najśw. Panna Maria chcąc ułatwić dzieciom uzyskanie wiary w otoczeniu dla ich zeznań, uczyniła zapowiedziany i proszony przez nie cud słońca, widziany w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od miejsca objawień przez 70 tys. ludzi rozmaitych stanów i zawodów. Słońce poczęło wirować z nadzwyczajną szybkością, świecąc wszystkimi barwami tęczy, po czym olbrzymim zygzakiem poczęło spadać w kierunku patrzących. Znak ten dany jedynie dla potwierdzenia prawdziwości słów dzieci, był także i znakiem pożegnania, gdyż w dniu tym zakończyła się seria nawiedzeń-objawień, rozpoczęła 13 maja 1917 r.

Sześć względnie siedem razy raczyła Królowa Aniołów i ludzi przyjść osobiście do człowieka, by mu zakomunikować Syna Swojego wolę. Treść usłyszanych wówczas w dolinie Iria z ust Matki Najśw. słów dotyczyła w istocie całej ludzkości, a przede wszystkim wszystkich katolików. Najśw. Panna Maria zakomunikowała za pośrednictwem dzieci o wielkim gniewie Bożym z powodu ludzkich grzechów. Wyrazem tego gniewu jest dopuszczenie przez Boga toczącej się wówczas I-szej wojny światowej, po której — w razie nienawrócenia — rychło nastąpi o wiele okropniejsza i boleśniejsza w skutkach II-ga wojna. Matka Najśw., przed którą Syn nie ma tajemnic, litując się nad niedolą ludzkości, przełamuje nieprzebytą barierę między światem nadprzyrodzonym — Niebem a światem materialnym ziemskim i osobiście przybywa ostrzec i wezwać do poprawy. Znając zaś naszą słabą stronę i trudność podźwignięcia się z upadku, naszą niezdolność wysłużenia sobie łaski bożej, zawiadamia, że Syn Jej Chrystus Pan, Druga Osoba Boska, jest skłonny cofnąć karzącą Swoją rękę, o ile katolicy wzludzą w sobie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Jego Matki. Nabożeństwo to ma moc prześlągnięcia Sprawiedliwości Bożej, odwrócenia zagłady od świata i sprowadzenia nań wielkich łask o znaczeniu ogólnoludzkim, np. nawrócenie całych narodów. Formą, którą Najśw. Matka zaleca i której domaga się w imieniu Boskiego Syna, jest najczęstsze odmawianie różańca oraz przyjmowanie Komunii św. za grzeszników w pierwsze soboty miesiąca.

Oto istota objawień fatimskich.

Objawienia te, szczegółowo przez kompetentne czynniki zbada-
dane, za aprobatą władz kościelnych ogłoszone (choć nie w ca-

łości), przez nikogo w Kościele nie kwestionowane, są niezaprzeczonym faktem, którego nikt nie usunie z historii Portugalii i w ogóle świata katolickiego. Portugalia odniosła się do nich z pełnią wiary i pełnią konsekwencji, zawdzięczając Im swoje odrodzenie wewnętrzne i ocalenie przed 2-gą wojną światową. Wzniosła na miejscu Objawienia wspaniałą Bazylikę i oficjalnie przyjąwszy kult Niepokalanego Serca Marii, nie tylko uzyskała miejsce święte na wzór Lourdes czy naszej Częstochowy, ale do oczekwała się tego, że pozostałe narody zazdroszczą jej pokoju i powodzenia.

Świat cały, dzięki oddaniu przez Ojca św. w dniu 31 października 1942 r. całej ludzkości Niepokalanemu Sercu Marii, do czekał się przerwy w działaniach wojennych, Rzym, miejsce w którym dokonano tego aktu poświęcenia, ocalał przed zniszczeniem, a wszyscy, którzy brali rok temu udział w poświęceniach parafii (7. VII.), diecezji (15. VIII.) i wreszcie całej Polski (8. IX.) w Częstochowie Niepokalanemu Sercu Marii, czuli, że dokonuje się rzecz doniosła o skutkach wprost nieobliczalnych.

Na temat Objawień w Fatima i kultu Niepok. Serca Marii powstała na Zachodzie obszerna literatura. Polska nie pozostała w tyle, wydając szereg dzieł tak informacyjnych, jak i dogmatycznych w tej materii (Ks. K. Wileziński T. J., O. J. Woroniecki, Z. K., O. Dr Romuald Kostecki Z. K. i inni).

Dzień 22 sierpnia został przez Ojca św. uznany świętem Niepok. Serca Marii w całym Kościele katolickim ze specjalnym tekstem Mszy św.

Nie wszystkie jednak życzenia Matki Najśw. zostały spełnione.

W objawieniach nie ograniczyła się Matka Najśw. do wezwań pokutno-poprawczych, ale ujawniła ludzkości sposób uzyskania Łaski Bożej, której — jak wiemy — nie można zasłużyć, tylko wymodlić, wyprosić lub wybłagać. Tym środkiem wybłagania ma być prócz różańca kult Niepok. Serca Marii w formie przyjmowania Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty każdego miesiąca. Jeżeli ludzkość z tego środka skorzysta — będzie ocalona.

Potworne rezultaty odkryć naukowych ostatnich czasów (bomb atomowe i inne), wiszące nad światem, nad każdym z nas i nad całą kulturą są dowodem, że groźba katastrofy nie jest frazesem. Wiedza i moc ludzka, nie kierowana Łaską Bożą, może dokonać na sobie samej aktu potwornego samobójstwa.

Ale Matka Najśw. czeka i przychodzi z ratunkiem.

Tak, jak Bóg karze nieraz ogół za winy niektórych, — tak gotów i przebaczyć, jeżeli znajdzie się garstka zdolnych Go przebłagać i zadość uczynić.

Katolicy, rozsiani po całej kuli ziemskiej, realizacją życzenia objawionego w Fatimie mogą Sprawiedliwość Bożą przebłagać.

Wiemy dzisiaj jak doniosłą rolę odegrało w odrodzeniu życia wewnętrznego w Kościele zaprowadzenie Pierwszych Piątków miesiąca. Chociaż Pius X dozwolił nawet na codzienne przyjmowanie Komunii św., to jednak wśród masy katolików pozwolenie i wezwanie tego wielkiego Papieża pozostałoby prawdopodobnie martwą w praktyce literą, gdyby nie... Pierwsze Piątki miesiąca. Jeżeli dzisiaj ogół wiernych katolików przystępuje częściej niż raz na rok do Sakramentów św., to zawdzięczamy to w wysokim stopniu zaprowadzonemu za pontyfikatu Benedykta XV nabożeństwu pierwszopiątkowemu. One to ujęły w ścisłe ramy i tryby powrót ogółu do Eucharystii i zreformowały cały dotychczasowy stosunek wiernych do Pana Jezusa, ukrytego w Przenajśw. Sakramencie. I ten powrót do Eucharystii spowodował niewątpliwie ożywienie ducha religijnego i apostolskiego w Kościele i renesans wiary i praktyki, jakich bez wątpienia jesteśmy świadkami wśród katolików.

Otóż takimi ramami, takimi trybami ściśle określonymi dalszego pogłębienia religijnego i dalszego odradzania się moralnego przez katolików ludzkości, mają być **Pierwsze Soboty** miesiąca.

Nie można oglądać się na to, czy wszyscy poszczególni katolicy mają zrozumienie dla tej sprawy. Nie można nieustannie brać pod uwagę ile to trudu przysporzy poszczególnym duszpasterzom, — jest to żądanie Boże, przez samą Matkę Najśw. zakomunikowane, od którego wypełnienia zależy cała nasza przyszłość.

Czy można być głuchym i zafardziałym na to wezwanie?

Już sama miłość i wdzięczność, jeżeli nie instynkt samozachowawczy nakazuje uwzględnić słowa Marii i do treści ich się zastosować.

Nie można stawiać sprawy tak ważnej na martwym punkcie; góra czeka, by doły — same zapragnęły, a doły czekają, by góra zawezwała i odpowiednie polecenia wydała. Przy takim systemie sprawa nie posunie się naprzód. Działać mają obowiązek wszyscy, którzy wiedzą o żądaniu Matki Najśw. Jeżeli Bóg w Swoim niewyminnym Miłosierdziu doprowadza do tego, że nie raz w miesiącu, ale dwa razy będą się odbywały obfite żniwa na niwie dusz ludzkich — to trzeba to przyjąć z radością i gorliwością. Czyż nie jest polecane przez Kościół, by wierni co dzień przystępowali do Komunii św., a konfesjonały były w oblężeniu we wszystkie dni tygodnia?

Czas najwyższy zadośćuczynić życzeniu Matki Najśw., zwłaszcza, iż „*periculum in mora*“.

Józef Mariański

DOM GOŚCINNOŚCI

W r. 1939 konwertytka Dorota Day wydała w Nowym Jorku książkę pt. „Dom gościnny“, w której opisuje dzieje dobroczynnej instytucji, powstałej za inicjatywą dwóch „zapaleńców“. Poniżej podajemy skąd zrodziła się myśl tego nowoczesnego dzieła, zarysujemy sylwetki jego twórców i ducha organizacji.

„Pochód głodu“

Podczas pięciu lat, które nastąpiły po nawróceniu się na katolicyzm, Dorota Day prowadziła życie spokojne i gorliwe; kolejno była księgarzem, pisarzem, reporterką, kucharką, w Hollywood, Meksyku, we Florydzie i Nowym Jorku.

W r. 1932, współpracownicą czasopism katolickich **America** i **Commonweal**, udaje się do Waschingtonu, by być świadkiem „Pochodu głodu“. Manifestacja ta została zorganizowana przez komunistów, by wpłynąć na opinię publiczną: trzy tysiące robotników wzięło w niej udział. Pochód odbywał się w zimie, bez zapasów żywności. Policja przeszkadzała im i puszczala na nich gazy łzawiące, jednak pomimo wszystko było to zwycięstwo moralne dla partii, która z tego postępuku odniosła wielki sukces. Trzeba wszelako zanotować, że 90% zsyndykowanych nie było członkami partii komunistycznej, jednak szli za agitatorami, gdyż nikt inny ich nie prowadził.

Pochód wyszedł ze Skweru Union w Nowym Jorku i kierował się do Waschingtonu.

Cel manifestacji był: otrzymać od Kongresu przyznanie pieniędzy za bezrobocie.

Karol Winter, Anna Brulak, Jerzy Praniel, młodzi i pełni wartości, uczciwi ludzie, byli organizatorami ruchu.

Wszystko odbywało się w największym porządku aż do Wilmington, gdzie odbyte w kościele prote-

stanckim zebranie zostało przeszkodzone przez policję.

Rozmyślając nad tym tłumem, Dorota Day pisze: „Otóż i biedni Chrystusa. On sam był jednym z nich — był człowiekiem jak inni ludzie i wybrał sobie przyjaciół wśród robotników. Ci ludzie czują, że zostali zdradzeni przez chrześcijaństwo. Ludzie dzisiejsi nie są chrześcijanami. Gdyby nimi byli, wtedy to widowisko nie byłoby możliwe. Gdyż w oczach Boga, to widok tych gładnych nieszczęśliwych jest z pewnością Mu przyjemniejszy, jak widok ciżby dobrze odżywionych chrześcijan, mieszkających we własnych domach, trzęsących się od groźby komunizmu“.

Widok ten wzruszył głęboko Dorotę Day i mówi: „Czułam, że byłam z nimi, ale jako katoliczka nie mogłam być komunistką, nie mogłam się łączyć z nimi, a wszelako pragnęłam“.

Toteż nazajutrz 8 grudnia podczas sumy w święto Niepokalanego Poczęcia modli się, by się mogła poświęcić sprawie robotniczej.

Piotr Maurin

Gdy wróciła do Nowego Jorku zastała w mieszkaniu Piotra Maurin, który w jej nieobecności pouczał Tessę, szwagierkę Doroty. Tessa była Hiszpanką, komunistką. Czytał jej ustępy Day z przeglądu **Commonweal**, i chciał by razem pracować nad ustaleniem planu odbudowy socjalnej.

„Bez mej modlitwy zmówionej w Waschingtonie, mówi Dorota, byłabym nie przestała pisać, jednak nie działałabym“.

Piotr Maurin, urodzony w południowej Francji, stracił matkę mając 9 lat. W rodzinnej wiosce prowadzono życie wspólne. Początkowo udał się do Paryża, gdzie się uczył i uczęszcza do szkół skrajnych. Potem jedzie do Kanady, gdzie róż-

nych zawodów próbuje, od włóczęgi do portiera. Wreszcie uczy się i przygotowuje do zawodu „agitatora”. Zaczyna już pisywać, również do czasopism katolickich, rozdaje swoje pisma. Myśli, że wszyscy znajdują interes w czytaniu jego artykułów i każdy powinien grać rolę apostoła.

W czasie, gdy Dorota Day go spotyka, mieszka w „Hotelu Wuja Sama”. Zresztą, gdy objężdża z odczytami na uniwersytetach i w seminariach, przebywa w poczekalniach stacji kolejowych. Jedyny jego „home” (przysiółek) jest „dom gościnny”.

W roku 1932 jest w obozie młodzieżowym w Mount Tremper koło Nowego Jorku, gdzie przez 4 lata jest „od wszystkiego”: nosi kamienie, rąbie łód itd. Pracuje bez zapłaty, potem kapelan Ojciec Scully daje mu dolara na dzień. Spędza koniec tygodnia w Nowym Jorku, gdzie przemawia do tłumu na Union Skwer.

Chce połączyć dzieła miłosierdzia duchowego z dziełami miłosierdzia do ciała, dlatego zamyśla założyć dziennik **Pracownik katolicki** i dom: (**The House of Hospitality**) **Dom gościnny**.

Piotr Maurin wraca do urzędowania; przychodzi co dzień „pouczać” Dorotę, w końcu postanawia wydawać dziennik. Przyjaciele dali pieniądze, które pozwoliły ukazać się dziennikowi 1-go maja 1933 r. o nakładzie 2.500 egzemplarzy. Drugi punkt programu przychodzi również do realizacji, Dorota najmuje za 25 dol. miesięcznie parter domu, gdzie urządziła się „Dom gościnny”, a na piętrze biura dziennika.

Od drugiego numeru **Katolickiego pracownika** Dorota Weston, młoda dziewczyna i inteligentna przychodzi do współpracy.

Dom gościnny, zaraz po swym otwarciu, przyjmuje jednego Kandydyzka, jednego Żyda nawróconego, jednego Litwina 18-letniego, agenta policji i Armeńczyka wygnańca.

Po sześciu miesiącach „Katolicki robotnik” wydaje już 20.000 egzem-

plarzy; po sześciu latach przekracza 250.000.

W domu gościnnym pomaga się biednym, robi się propagandę, przyjmuje się odwiedziny.

Dziś Dom ten w Nowym Jorku posiada 23 podobnych w Stanach Zjednoczonych, a sam jeden dostarcza każdego ranka 1.000 śniadań. Oprócz tego zostały stworzone cztery wspólnoty gminne. Musimy jednak przytoczyć kilka wyjątków z pamiętnika Doroty Day, aby pojąć ducha założycieli „Domu gościnnego”

Skupienie i apostołstwo pióra

Dorota przytacza ustępy „Źródła” Grestrego: **Źródła**: „Pitagoras podzielił dzień uczni swej filozofii na trzy części: pierwsza część dla Boga w modlitwie, druga dla Boga w nauce, trzecia dla ludzi i na interesy. W ten sposób pierwsza połowa dnia była dla P. Boga. „Był to czas słuchania Boga”.

Św. Augustyn zaczyna w ten sposób swą książkę „Soliloquia”: Byłem uwięziony na tysiące różnych myśli i od długiego czasu czyniłem wysiłki, żeby się znaleźć sam, sam z moim Bogiem i by poznać, jak mam unikać zła. Czy byłem ten sam? czy byłem kim innym? czy ktoś poza mną, czy we mnie? nie zdałem sobie sprawy, a gorąco pragnąłem wiedzieć i zawsze następującą odpowiedź na to dostawałem: Jeżeli znajdziesz czego szukasz, cóż z tym uczynisz? Komu powie rzysz to, przedtem nim przejdiesz mimo. Zapamiętam to, odpowiadam. Lecz czy twoja pamięć jest zdolna zatrzymać to wszystko, co twój umysł widział? — nie, na pewno, ona do tego niezdolna. Trzeba zatem pisać”.

Dorota mając od rana całe przedpołudnie wypełnione różnymi najdrobniejszymi sprawami, między medytacją o Bogu, pielęgnowaniem swej córki Teresy, zapisuje wszystkie szczegóły wypełniające jej dzień.

Zresztą w biurach „Katolickiego Robotnika“ pracuje od 8-ej rano do 12-ej w nocy, odwiedzający ciągle się przesuwają.

Finanse

Dorota Day uświadamia nas, że odwiedzający radzą jej przekształcić dziennik na interes finansowy. Lecz zauważa Dorota: To nie jest interes, to jest życie a my nie chcemy na żaden sposób, by nasze życie przemieniło się w interes.

Niektórzy proponują nam swoje usługi, oddają swoje organizacje do naszej dyspozycji, aby nam przysporzyć funduszków. Oni mogą w ten sposób zgromadzić sumy potrzebne na stowarzyszenia żydowskie, katolickie albo protestanckie, mogą nam ofiarować kilka tysięcy dolarów tygodniowo. Nie chcemy jednak tej taktyki. Postępujemy według taktyki Ewangelii i co dobrem było dla św. Piotra i św. Pawła, jest dobrem także dla nas. Ich technika to technika Chrystusa; trzeba do niej wrócić.

Na pomoc strajkującym

W każdym wypadku, kierownicy „Katolickiego Robotnika“ szli między strajkujących, bez uwzględniania czy strajk był słuszny czy nie. Przyjęli to postępowanie dla dwu przyczyn: najprzód, że nie jest się w błędzie wykonując czyn miłosierny, po drugie uważając, że czas sporów robotniczych jest szczególnie odpowiedni, by wejść z nimi w kontakt na zgromadzeniach lub w czasie rozdawania pism. Wówczas robotnicy zastanawiają się i działają; są zdolni do ofiar, są specjalnie wrażliwi.

Życie codzienne

Wracajmy do „Domu gościnnego“.

Pewien kapłan telefonuje prosząc, by się zająć młodą niewiastą, która usiłowała popełnić samobójstwo, gdyż nic nie posiada, jest bez pracy i bez mieszkania. Trzeba udać się do nory, gdzie jest chora. Przywołuje się

doktora, umywa się niemowlę żyjące w opłakanym stanie, zamiata pokój, przygotowuje się posiłek.

W dni postne sztab „Katolickiego pracownika“ żywi się na wzór żydowski: przynosi się z magazynu nóżnego potrawy przygotowane przez Żydówkę: ryby, ciastka, ziemniaki itp. Dorota Day przytacza przykład jak się postępuje w „Domu gościnnym“: Pewna czarna kobieta przyszła posilić się do nas — nie chciałam ryzykować, by ta kobieta była znieważona z powodu swej czarnej barwy, opowiedziałam zatem młodym dziewczętom, choć katoliczkom, jednak nie wolnym od przesądów rasowych, jak Pan Jezus obmywał nogi swym uczniom w wilię swej męki i śmierci: pokazałam im jak powinniśmy pomagać jedni drugim, bez względu czy byliśmy biali, czarni czy żółci. Były potem uszczęśliwione przyjąwszy nową pensjonarkę, a dla nas była to łaska z nieba, sprawdzić ducha współpracy, który ożywiał te kobiety.

Innym razem Paweł Mourin poucza biesiadników o socjalizm. Socjalizm, to państwo pracujące dla ludu, zamiast by robotnicy pracowali ustawicznie w celu wspólnej pomocy. Socjalizm przeciwstawia się komunizmowi, „komunizm“ to ideał kościoła, gdzie jedni pracują dla drugich, gdzie wykonuje się miłosierdzie.

Socjalizm nie głosi potrzeby dobrego życia; socjaliści myślą, że państwo zmusi lud, by był dobrym. Socjalizm nie jest filozofią pracy. Socjalizm uważa, iż państwo o władnie stopniowo wszystkim.

Socjalizm jest przeciwny katolicyzmowi, gdyż jest w wysokim stopniu materialistyczny, gdyż nie uznaje całkiem naszego pierwszego pochodzenia i naszego celu, którym jest Bóg.

Zagadnienia dzisiejsze są zagadnieniami moralnymi. Zagadnienie, które się nam narzuca, nie polega na tym, jak mamy zwalczać komunizm, jak tylu naszych współce-

nych: dziś to mówi z takim entuzjazmem i taką nieświadomością, jak chodzą o to, by wiedzieć jak zmienić serca i dusze.

I tu jest zadanie, które członkowie „Katolickiego pracownika“ kuszą się spełnić.

Miłosierdzie

Dorota Day mówi jeszcze: „Datki, które od naszych przyjaciół otrzymujemy, wzruszają nas tak dalece, jak widok biednych, którym pomagamy. Otóż przez te małe środki ze współpracą najbiedniejszych dzieło postępuje“.

Dorota pisze dalej: „Poleciliśmy nasze troski świętemu Józefowi. Wczoraj wieczorem zapaliłam świecę przed Jego wizerunkiem i przypatrywałam się pięknym rysom tego Świętego pracownika, tak jak były wyobrażone. Jego głowa nieco w tył podana, muskularne ramię otaczające Dziecię uśmiechnięte. Przypatrując się grupie robotników klęczących u Jego stóp, powiedziałam Mu całkiem otwarcie: musisz nam pomóc — Ojciec św. mówi,* że masy robotnicze odstępily od Kościoła. Musimy do nich dotrzeć, musimy do nich mówić i przyprowadzić do miłości Boga. Uczniowie nie poznali Pana Jezusa podczas pielgrzymki do Emaus, aż dopiero przy stole, gdy Chrystus spożywał z nimi. Poznali Go wówczas po łamaniu chleba. Ileż to bochenków dzielimy z naszymi braćmi głodnymi, nas otaczającymi, około 13.500 chlebów przez miesiąc. Pozwól nam więc przeprowadzić to dzieło, pomóż by ci robotnicy lepiej nas poznali po łamaniu chleba.

Polecają nam zachować postawę sprawiedliwą wobec bogatych i staramy się to zastosować. Gdy jednak myślę o ogonkach przed naszymi drzwiami oczekujących śniadania, gdy myślę o domu napelnionym mieszkańcami śpiącymi na podłodze, gdy myślę o zimnych stancjach nas otaczających i twarzach ludzi wychudłych przychodzących szukać

ratunku, jest nam niemożliwym nie nienawidzić — z głuchym gniewem — niesprawiedliwości tego świata.

Św. Tomasz poucza zresztą, że gniew nie jest grzechem, byle tylko nie był połączony z żądzą zemsty. Nie chcemy niczego „burzyć gwałtownie, chcemy braterstwa między ludźmi. Chcemy miłości wzajemnej wśród ludzi. Lecz gdy spotykamy ludzi, którzy nie chcą uznać Chrystusa Pana w biednych, myślimy wówczas: „otóż prawdziwi bezbożnicy“.

Dorota Day kończy w ten sposób rozdział: „Podczas gdy zapisuję te myśli melancholiczne, myślę o Michale Maurin, współpracowniku, i o grupie „Katolickiego pracownika“, którzy popierają nasz ruch, którzy nie tylko przyczyniają się do żywienia nieszczęśliwych stojących w ogonkach przed drzwiami, lecz którzy sami wkładają z zawrotną cyfrą dzieła miłosierdzia.

Nasz proboszcz powiedział nam niedawno temu, że na 130.000.000 mieszkańców, Stany Zjednoczone liczą więcej jak 60.000.000 bezwyznaniowców. Pomyślałam wtedy, że jest to wina tych „oficjalnych chrześcijan“, którzy gardzą bliźnimi.

Ludzie najprzód odwrócili się od Chrystusa ukrzyżowanego dlatego, że był biednym pracownikiem, odepchniętym i nieznanym, wreszcie zwyciężonym. A teraz rzecz dziwna, szatan tak pokierował, że lud odwraca się od Chrystusa dlatego, że ci, co Go wyznają, ubierają się bogato, zasiadają do stołów biesiadnych i zapominają o biednych.

Krytykowano „Katolickiego pracownika“, gdyż poddaje rady doskonałości, jako normy prowadzenia się ludzkiego. Z drugiej strony chwala ponad miarę „Katolickiego pracownika“ dlatego tylko, że wykonuje swój obowiązek. Jednak, że nie osiągnęliśmy jeszcze więcej rezultatów, to tylko nasza wina, wina, którą musimy przyjąć za prawdę i ją uznać nie zrażając się nią. Powinniśmy więcej się modlić.

Leon Bloy pisał: „Jeden mamy tylko smutek, mianowicie, że nie jesteśmy świętymi“. A my byśmy dodali: „największą jest tragedią, że mało nas jest, którzy pragną zostać świętymi“.

Nauka „dla wszystkich

W swym zakończeniu Dorota Day twierdzi, że założenie Domu gościnnego jest koniecznością życiową dla naszej epoki: Nie zaprzeczamy, że Państwo jest obowiązane posunąć na najwyższy stopień dobro wspólne, że powinno pomagać będącym w bezrobociu, że powinno dostarczać mieszkań należytych i pracy. Papież Pius XI napisał zresztą bardzo jasno opłakując, że tyle pieniędzy jest wydawanych na powiększenie zbrojeń, podczas gdy powinny być użyte dla ulżenia nędzy.

Nie zaprzeczamy istnieniu potrzeb państwa, lecz stwierdzamy, że nie powinniśmy nigdy stracić z oczu odpowiedzialności osobistej. Gdy bliźni przychodzi prosić o chleb, nie powinniśmy go odsyłać od biura do biura; powinniśmy mu dać nas samych, a o ile to możliwe i to, czego żąda.

Byłby to pewien sposób rozwiązania problemu przemysłowego. Jak starożytni chrześcijańscy właściciele uwalniali niewolników, którzy ich nawrócili, jako że zapoznali swą godność ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo Pana Boga, przeto i dzisiejsi niewolnicy przemysłowi powinni znaleźć wolność w chrześcijaństwie.

Jest to zapewne „dziwny“ sposób widzenia w naszej epoce. Lecz jesteśmy szaleńcami bożymi postępując za Chrystusem. Jesteśmy tymi „małymi“, których Bóg wybrał, by zawstydzić wielkich i możnych. Jesteśmy najmniejsi z tych dzieci, a przecież przez nas on zrobił już wielkie rzeczy. Fakt żywienia 5.000 osób dziennie w naszych wszystkich domach od lat wykazuje w sposób głośny, że Bóg naszemu dziełu błogosławi.

Nasza epoka domaga się nowej

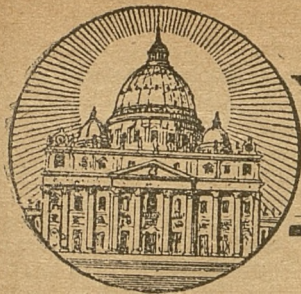
techniki. Musimy użyć broni moralnych, którymi możemy rozporządzać i przez pracę ciężką, poświęcenie, opanowanie własne, cierpliwość i modlitwę chcemy wykonywać dzień po dniu zadania, jakie nam przypadają. Mamy program działania i filozofię życia. Chodzi o to, by je spożytkować.

Zresztą, w pewnym Przeglądzie amerykańskim piera liturgisty, znaleźliśmy potwierdzenie idei Doroty Day: „Przygotowując konferencje nad kościołami wschodnimi, odnalazłem dwa wizerunki z V-go wieku, przedstawiające bazylikę Turmanin w Syrii i jej ogromny przytułek dla podróżnych, czyli dom gościnny. Zapytywałem się, czy by jakiś archeolog z roku trzeczysięcznego znalazł coś podobnego, przeszukując ruiny kościołów naszego kraju. Czy znalazłby on kościół ściśle złączony z innym domem Bożym, wystawionym dla jego biednych przyjaciół?“

Idea Piotra Maurin, dotycząca domów gościnnych i urzędystwie nie tej idei, wykonanej przez Dorotę Day i jej przyjaciół, tworzą cud, a pomimo tego nie odnajduje się widocznego związku Kościoła z tym heroicznym i prawdziwie chrześcijańskim przedsięwzięciem, jak tylko słowo „katolickie“, które napisane jest nad drzwiami wejściowymi i że duch Kościoła we wnętrzu panuje. Dla podróżnych i nieszczęśliwych, którymi zajmują się wolontariusze „Katolickiego pracownika“, to wszystko wypływa jako pochodzące z inicjatywy prywatnej, jakby pobłażane przez władzę, może nawet zachęcane; jednak trudno jest oznaczyć czy ta gościnność nie jest czymś innym jak humanitaryzmem albo filantropią.

Ze względu, że ta inicjatywa jest owocem miłosierdzia eucharystycznego... i ponieważ jesteśmy katolikami, to znaczy członkami widomego Kościoła, nie byłoby dobrze przedstawiać te uczynki i naśladować je?

Rafał Krasiecki.



ZYCIE KATOLICKIE

WATYKAN — RZYM

Z końcem października przestał działać Watykański Informacyjny Urząd, który w czasie wojny opiekował się jeńcami i cywilnymi osobami internowanymi. Na jego miejsce ustanowiono Urząd Emigracyjny, podlegający Sekretariatowi Stanu. Urząd ten będzie się zajmował sprawami bezdomnych. Celem Urzędu będzie głównie pomoc duchowna i religijna.

Papieski Instytut Archeologii Chrześcijańskiej rozpoczął 4 listopada 22 rok swej działalności. Instytut ma na celu kształcenie przyszłych profesorów uniwersyteckich i seminaryjnych, konserwatorów i innych naukowców w zakresie archeologii. Na Instytut uczęszczają studenci wszystkich narodów.

Obserwatorium astronomiczne w Castel Gandolfo przystępuje do wydawania Przeglądu Astronomicznego. Współpracownikami pisma będą wybitni astronomowie całego świata.

POLSKA

Rok 1948 ma być według zamierzeń Najprzew. Episkopatu polskiego poświęcony szczególnie Najśw. Sercu Jezusowemu; celem „odnowienia Chrystusa” w życiu jednostek.

Na Uniwersytecie Katolickim w Lublinie studiuje obecnie 2.300 studentów. Wydział Prawa i Nauk społeczno-ekonomicznych jest najliczniej uczęszczany (1.300 studentów).

Caritas Akademicka we Wrocławiu, ul. Szymanowskiego 5, uprasza

o nadsyłanie zbyt licznych książek, celem urządzenia biblioteki dla chorych.

Ostatnio zmarł w Przemyślu najstarszy ksiądz polski naszego pokolenia, śp. ks. prałat Stefan Szymkiewicz. Umierając liczył 102 lata (78 kapłaństwa). Cechowała go niezwykła pogoda ducha, życzliwość i gościnność.

W listopadzie ub. roku zmarł założyciel polskiej prowincji Stowarzyszenia Księżę Pallotynów, ks. Alojzy Majewski.

EUROPA

Corocznie nawraca się w Anglii około 10.000 osób na katolicyzm. Podczas ostatniej wojny przyjęło katolicyzm 5.000 żołnierzy brytyjskich.

Donosiła prawdę wypowiedział niedawno kard. Griffin: „Ludzie często pytają, czy Bóg jest z nimi. Ale ważniejsze jest pytanie, czy my jesteśmy z Bogiem. Czy jesteśmy po stronie Boga. Lubimy sądzić, że Bóg powinien być po naszej stronie, ale rzadko pytamy siebie, czyśmy po stronie Boga. A w sprawie złamania obecnego kryzysu pytanie to ma znaczenie pierwszorzędne”.

Donosiliśmy już, że sławny admirał francuski, Thierry d'Argenlieu, w zakonie o. Ludwik od Trójcy św. karmelita bosy, powrócił do klasztoru. Niedawno został przyjęty na prywatnej audiencji przez Ojca św. Piusa XII. O. Ludwik ofiarował Ojcu św. w hołdzie wszystkie swe odznaczenia.

W związku z ostatnimi wyborami miejskimi we Francji biskupi francuscy przypomnieli wiernym obowiązek moralny udziału w wyborach. „Trzeba głosować na ludzi nieskazalnych i fachowych, którzy szanują prawdziwą wolność, będą traktować sprawy publiczne bezstronnie i uszanują prawa rodzinne“.

W Saint-Laurent-sur-Sevre 80.000 katolików urządziło olbrzymią manifestację, domagając się wolności prowadzenia szkół katolickich.

Projekt zeświecczenia szkół publicznych na Węgrzech poddany pod głosowanie ludowe, uzyskał tylko 10% głosów.

Katolicy studenci skandynawscy obradowali w miasteczku Vadstena nad planem pracy misjonarskiej w swoich ojczystych krajach. Są oni po największej części konwertytami. Zamierzają również odbyć podróż do Rzymu, celem podziękowania Ojcu św. za troskliwą opiekę nad katolikami skandynawskimi.

Kardynał Schuster przemawiając w Medolanie, wyraził swoją wiarę w przyszłe porozumienie Kościoła katolickiego z Rosją.

Do Belgii przybyli pierwsi tubylcy księży z Konga Belgijskiego, aby rozpocząć swe studia.

W Holandii utworzono katolicką organizację, oddającą się pracy nad cyganami. Kapłani odwiedzają 50 obozów i 1.500 karawan.

W Holandii na 10.086 szkół, kościelnych jest 6.951. W tym: 1.773 przedszkoli, 4.605 szkół pierwszego stopnia (6—15 lat) i 573 szkoły drugiego stopnia. Katolicy mają 3 szkoły wyższe i uniwersytet. Szkoły wyznawców mają równe prawa i zasiłki ze szkołami państwowymi.

Niedawno powstał w Holandii nowy katolicki uniwersytet. W najbliższym czasie ma otworzyć szkołę dziennikarską, jako osobny dział studiów.

ZE ŚWIATA

W czasie przelotu pątników z Ameryki do Lourdes, została po raz pierwszy odśpiewana Msza św. w samolocie nad Atlantykiem.

W Stanach Zjedn. Am. Półn. jest obecnie 5 biskupów polskich: ks. Stan. Bona (ordynariusz de c. Green Bay), ks. Tomasz Noa (sufr. w Sioux City), ks. Stan. Woźniaki (sufr. w Dedroit), ks. Henryk Klonowski (sufr. w Seranton) i ks. Roman Atkielski (sufr. de c. Millwankee).

Aktorzy amerykańscy budują kościół swemu patronowi, św. Genezjuszowi, który był aktorem na dworze Dioklecjana (III w. po Chr.). Stowarzyszenie aktorów będzie miało również swój dom rekolekcyjny. Jednym z celów tego stowarzyszenia jest pogłębienie życia wewnętrznego aktorów.

Admirał Nimitz, dowódca floty amerykańskiej, wydał rozkaz w związku z „Dniem marynarki“, w którym to rozkazie poleca odprawienie w tym dniu uroczystych nabożeństw celem okazania Bogu wdzięczności za ochronę rodzin i za wszelkie dobro.

Kard. Dougharty, arcybp Filadelfii, przesłał do Watykanu wspaniałe elektryczne organy. Prawdopodobnie będą one użyte jako główne organy katedry św. Piotra.

W ostatnich dwu latach z górą 2 miliony Japończyków przeszło na katolicyzm.

OO. Dominikanie objęli napowrót Uniwersytet w Manill. Przy tej sposobności Amerykanie wręczyli uniwersyteckim władzom znaczną kwotę na umożliwienie nauki ubogim studentom.

Według doniesień z Kahyry (Egipt) tamtejsi mahometanie codziennie oczekują przed kościołem poświęconym św. Teresie od Dziec. Jezus, aby po opuszczeniu kościoła przez katolików i oni mogli uczcić „małą Świętą“. Powodem czci ma być pewne uzdrowienie, dokonane za przyczyną św. Teresy.

Ks. Antoni Chlondowski — Op. 79 — Sześć kołęd na 4 głosy miesz. a cap. — Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. — Cena 140 zł. Opracowano kołеды:

1) Witaj, Jezu najmilejszy; 2) Narodził się Jezus Chrystus; 3) Boże i Królu; 4) W żłobie leży; 5) Gdy się Jezus rodzi; 6) Bóg się rodzi.

Ks. Fr. Nowakowski — Nauka katolicka w streszczeniu (według katechizmu ks. Filochowskiego). — **W co wierzyć i jak żyć aby się zbawić** — str. 48. Dla wszystkich; dla dorosłych i młodzieży zamiast katechizmu. — Częstochowa 1947. Główny skład: F. Nowicka, ul. 7 Kamienie 29.

Drogowskaz Boży — Krótki zbiór zasad życia chrześcijańskiego, według Kardynała Merciera opracował X. F. N. — Wyd. Zgromadzenie św. Pawła. — Częstochowa 1946 r., str. 62. — Główny skład: F. Nowicka, ul. 7 Kamienie 29.

Mały Śpiewnik Kościelny — Zbiór pieśni religijnych najbardziej znanych w Polsce — zebrał **Ks. Fr. Nowakowski**, str. 80. Częstochowa 1947. Główny skład: F. Nowicka, ul. 7 Kamienie 29. — Cena 50 zł.

Ks. Fr. Nowakowski — żywy Różaniec, książeczka członkowska Stowarzyszenia Żywego Różańca — 1947, str. 64, cena 30 zł. — Książeczka ta zawiera: Regulamin, Tajemnice, Spis odpustów, Pieśni i Hymny. F. Nowicka — Częstochowa, ul. 7 Kamienie 29.

Ks. F. N. — Sposób odmawiania Różańca Świętego (z rozważaniem Tajemnic), str. 32, cena 15 zł. — Jest to najpowszechniejszy w Polsce sposób odmawiania Różańca. Książeczka wielce pomocna przy zbiorowym odmawianiu Różańca w rodzinach lub podczas nabożeństw październikowych. F. Nowicka, Częstochowa, ul. 7 Kamienie 29.

Antoni Chlondowski — Nowa Pieśń, Śpiewnik dla młodzieży i starszych — w 3 zeszytach, ogółem 74 pieśni na 1, 2 i 3 głosy. Do nabycia w Księgarniach i u Autora (Warszawa, ul. Ks. Siemca 6). Cena pojedynczych zeszytów 80 zł., całość 240 zł.

Śpiewnik przynosi pieśni wyłącznie nowe, dotąd nieznanne. Melodie są łatwe i śpiewne. Teksty wybrano spośród najładniejszych. Tematyka tak rozległa, że dostarcza materiału na wszystkie okoliczności. Jest to cenny nabytek dla wszystkich chórów amatorskich.

Podziękowania

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy św. Józefowi najgorętsze dzięki za Jego troskliwą opiekę w czasie wysiedlenia z naszego klasztoru.

Św. Józefowi szczególnie tę sprawę polecałyśmy, dlatego Jemu szczególnie zawdzięczamy, że po trzech przeszło latach możemy bez przeszkody prowadzić życie ściśle klauzurowe.

Dn. 8. XI. 47.

SS. Dominikanki
w Krakowie „Na Gródku“

—:o:—

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Matce Teresie od św. Józefa, karmelitance Dz. J. ze Sosnowca, za nadprzyrodzoną pomoc w chorobie.

W czerwcu ub. r. zachorowałam na różę. Pomimo zabiegów lekarskich, choroba nie ustępowała. Po orzeczeniu lekarskim, że trzeba iść do szpitala, rozpoczęłam nowennę za przyczyną św. Matki Teresy, przykładając zarazem na chorą nogę kawałek materii pocieranej o Jej zwłoki. Już następnego dnia nastąpiło polepszenie, a 12 lipca, w rocznicę śmierci Matki Teresy, w którym kończyłam nowennę, czułam się zupełnie zdrową, tak, że o własnych siłach mogłam udać się do kościoła. Za tę łaskę najserdeczniej dziękuję Matce Teresie.

Sosnowiec 30. X. 47.

Helena Radzikowska

Świadek: Irena Finoginow

—:0:—

W pierwszej połowie września 1939 r. byłam z dzieckiem w Lubelskim na wsi u znajomych, podczas gdy mąż mój powołany został do wojska jako oficer rezerwy 7 pułku strzelców konnych wielkopolskich. Byłam o niego bardzo niespokojna wiedząc, że pułki kawalerii przebijają się walcząc z Wielkopolski ku Warszawie. Dochodziły echa walk — w formie bardzo nieścisłych wiadomości, niepokój mój rósł z dnia na dzień, w końcu myśl dręcząca olosie męża nie opuszczała mnie ani w dzień, ani w nocy, nie dając mi spać z niepokoju. Wtedy przypomniałam sobie, jak Matka Teresa Marchocka (do której mąż mój miał wielkie nabożeństwo) modliła się za Jana Kazimierza, który wiele przypisywał wpływom jej modlitw. Pomyślałam sobie, jeśli mogła tyle wyprosić u Boga będąc jeszcze tu na ziemi, to przecież i dziś może to jeszcze lepiej uczynić, i oddałam Jej opiece męża. Potem spłynął na mnie zupełny spokój i pewność wewnętrzna, że mu się nic nie stanie. Gdy po powrocie z niewoli porównywaliśmy z mężem daty, okazało się, że równocześnie prawie mąż mój był ranny dwa razy w głowę, ale tak powierzchownie, że tylko skóra była przecięta — kości nie naruszone, i wyszedł obronną ręką z wojny i niewoli. To cudowne niedłwie uchronienie męża od śmierci, która wprost przeszła tuż obok, przypisuję opiece Matki Teresy Marchockiej. Od tej chwili we wszelkich trudnościach w czasie wojny, udawałam się do jej wstawiennictwa — i wszyscy przetrwaliśmy szczęśliwie nieraz bardzo ciężkie czasy.

Toruń 2. XI. 47.

Zofia Górską

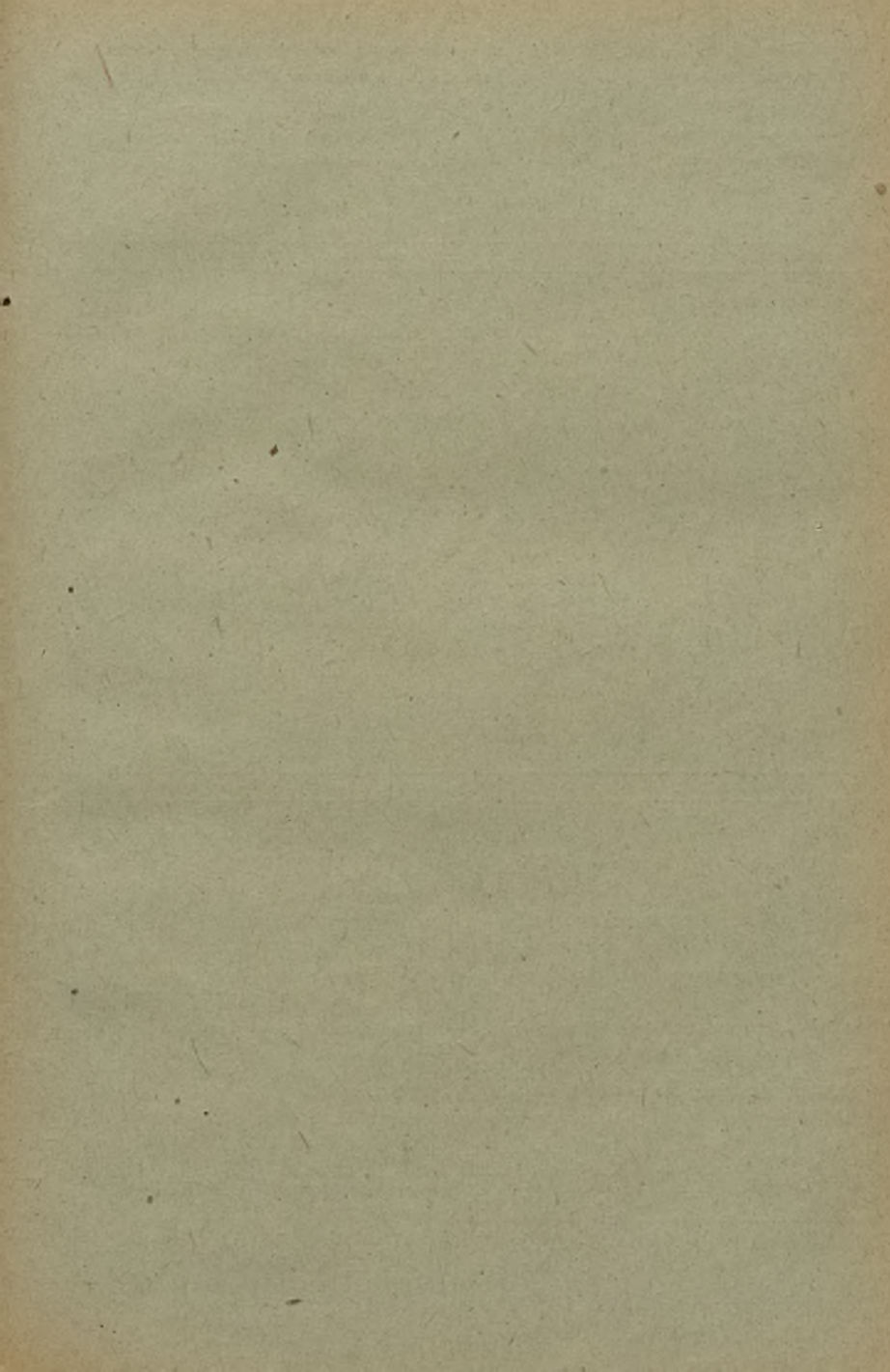
—:0:—

Składałam publiczne podziękowanie św. Józefowi za opiekę w czasie okupacji, a zwłaszcza w ciężkich chwilach z jakimi spotkałam się, kiedy pewna kobieta odwróciła ode mnie serce męża, który opuścił mnie nienależnie, nie zważając, że razem ze mną na pastwę losu wydał również i dziecko. Rozpacz i chęć samobójstwa, oto skutek doznanej krzywdy. Nie zwątpiłam jednak całkowicie! Poleciłam się św. Józefowi — i dzięki Jego opiece ojcowskiej przyszedł do równowagi duchowej, urządziłam sobie mieszkanie i prowadzę sklep. Ciężkie przeżycia wstrząsnęły moim zdrowiem, tak, że przez przeciąg jednego tygodnia walczyłam ze śmiercią, a lekarze orzekli, iż stan mój jest beznadziejny. Ostatkiem sił i przytomności zwróciłam się znowu z gorącą prośbą do św. Józefa, aby przywrócił mi zdrowie i dziecko nie czynił sierotą, i znowu dzięki przemożnej opiece św. Józefa zostałam uleczona, za co składam jak najgorętsze podziękowanie.

Kto nie wierzy niech się sam przekona, niech w ciężkich chwilach zwróci się z wiarą do św. Józefa, a na pewno zostanie wysłuchany, gdyż jest to wielki Orędownik nasz u Boga.

Ostrów 12. 11. 47.

Janina Waśkowska



TREŚĆ NUMERU:

Przegląd Jezus	1	Komunia św. w pierwszej soboty	21
Nawrót do Nazaretu	2	Dom gościnności	24
Wzór wychowawcy	3	Życie katolickie	28
Nota umartwienia w wychowaniu	12	Nadesłano do Redakcji	31
Refleksje o ołtarzu (2)	18	Podziękowania	31
Ku rozważeniu	20		



„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P K O

Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.

artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu”, Kraków, Rakowicka 18

Redakcja rękopisów nie zwraca.

— Cena pojedynczego numeru 20 zł. —